

OKNO



IRENEUSZ IREDYŃSKI

Ireneusz Iredyński

OKNO

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-68-2

Copyright © Ireneusz Iredyński

Tekst: Wydawnictwa Radia i Telewizji, Warszawa, 1978

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

Imieninowe przyjęcie, na którym Krzysztof poznał Barbarę, odbywało się w dużym pokoju, służącym gospodarzowi jednocześnie za pracownię. Kilka antycznych mebelków, dwie nowoczesne kanapy pod ścianami, na kreślarskim stole ustawionym w kącie – butelki. Wiek obecnych na spotkaniu wahał się między trzydziestką a czterdziestką. Kobiety zadbane, wyglądały młodo. Mężczyźni o długich włosach i szczupłych sylwetkach, reprezentujący rozpowszechniony styl przedłużonej młodości, ubrani byli w obcisłe dżinsy i kolorowe marynareczki.

Głośny i przenikliwy dzwonek u drzwi. Jeden, drugi, trzeci. Rozmowy ucichły, spojrzenia skierowały się ku przedpokojowi. Gospodarz, architekt, poszedł otworzyć. Wrócił z uśmiechającym się niepewnie Krzysztofem. Przybyły od razu podszedł do stołu z butelkami i cicho powiedział do gospodarza:

- Nalej, ręce mi się trzęsą, nie chcę robić przedstawienia.
- Oczywiście – odpowiedział gospodarz i nalał wódkę do kieliszka.
- Wszystkiego najlepszego w dniu imienin, Jurek.
- Dziękuję, Krzyś – uśmiechnął się solenizant.

W przeciwnym pokoju stały dwie kobiety i mężczyzna. Jedna z nich, wskazując wzrokiem na Krzysztofa, spytała cicho:

- Kto to?
- Och – odpowiedziała druga – jego już dawno się nie nosi.
- Dziesięć a może dwanaście lat temu napisał książkę – poinformował mężczyzna. –

Był wtedy głośny.

- I co? – spytała pierwsza.
- Odpadł – oświadczył mężczyzna.
- Pije – dodała druga.
- Ale coś w nim jest – po chwili milczenia odezwała się pierwsza.
- Jego już dawno się nie nosi, Basiu – dobitnie powtórzyła druga z kobiet.
- Pić, to on tak naprawdę już nie pije. Po prostu odpadł. Nie wytrzymał tempa. Żal mi go nawet... – stwierdził mężczyzna.

– Nieważne – przerwała pierwsza. – O czym to mówiliśmy?...

A tymczasem przy stole z butelkami Krzysztof wychylił kolejny kieliszek.

- Teraz trochę lepiej – westchnął.
- No widzisz... – gospodarz uśmiechnął się.
- Nie przyniosłem ci żadnego prezentu, Jurek, ale wiesz, jestem zupełnie pusty.
- Nieważneeeee...
- Dla mnie ważne. Pożycz tysiąc.

Solenizant sięgnął do kieszeni, a na jego twarzy pojawił się słodko-kwaśny uśmiech.

Przyjęcie było już w fazie agonalnej. Resztką gości rozmawiała niemrawo. Butelki prawie całkowicie opróżnione wały się po kątach.

Krzysztof siedział w fotelu, obok siebie postawił flaszkę wódki i wpatrywał się w obraz wiszący naprzeciw niego. Rysy miał rozmyte alkoholem.

- Krzyś! – zaryczał do niego facet z końca pokoju. – Kiedy dostaniesz Nobla?
- Daj mu spokój – przerwał gospodarz.
- Wolno mi się zapytać – upierał się pijany. – Krzyś, skurczybyku, kiedy dostaniesz Nobla?

Krzysztof wpatrzony w obraz uśmiechnął się bezwolnie; cienka strużka śliny wypłynęła mu z kącika ust, wytarł ją wierzchem dłoni.

– Nie chcesz ze mną gadać? – pijany ruszył ku siedzącemu.

Gospodarz usiłował przytrzymać go za ramię, pijak jednak strząsnął dłoń Jerzego.

– Zostaw – bełkotał – zostaw, wolno mi chyba pogadać. – Podszedł do Krzysztofa i stanął nad nim. – Pamiętasz, jak piętnaście lat temu mówiłeś, że wkrótce dostaniesz Nobla?

Krzysztof nie odpowiedział. Sięgnął po butelkę, wlał w gardło łyk i sennym gestem odstawił ją.

– Marek, proszę cię, bądź dobrze wychowany, daj spokój – mitygowała pijanego żona.

– Tak? Ja mam być dobrze wychowany?! A ten tutaj może nawet narzygać na środek pokoju i wszystko będzie w porządku, bo to bidny, nieszczęśliwy facet!

– Marek, proszę cię – bez przekonania powtarzała żona.

Krzysztof podniósł butelkę. Marek wyrwał mu ją.

– Nie będziesz teraz pił! Pogadamy sobie!

W pokoju zrobiło się cicho. Krzysztof jakby nie zauważył, że odebrano mu wódkę. Uśmiechał się nieprzytomnie i wciąż wpatrywał się w obraz.

– Mówiłeś, że dostaniesz Nobla – zaczął cicho facet – mówiłeś wiele innych rzeczy, byłeś taki ważny, jakbyś... I co? – podniósł głos. – I co? Zeszmaciłeś się! Musisz to sobie wreszcie wbić do tego pijanego łba! Dziwki za tobą latały! Pamiętasz? – Marek już prawie krzyczał. – Moja obecna żona też. Myślisz, że o tym nie wiem?

– Marku... – głos żony brzmiał cicho.

– Popatrz na siebie – ciągnął pochylony nad Krzysztofem Marek. – Kim ty jesteś? Biednym, żalonym nieudacznikiem. Gnojem! Szmatą! Słyszysz, co do ciebie mówię?

Krzysztof sięgnął tam, gdzie przedtem stała butelka, nie znalazłszy jej na powrót położył rękę na poręczy fotela.

– Najpierw posłuchasz, co ci powiem, a dopiero potem się napijesz – syczał Marek. – Powinieneś się wziąć za jakąś uczciwą robotę, powinieneś coś ze sobą zrobić!

– Krzywo wisi – bełkotliwie stwierdził Krzysztof, wskazując na obraz.

Marek uderzył go wierzchem dłoni w usta. Głowa Krzysztofa podskoczyła. Powolnym ruchem podniósł rękę do twarzy, wytarł wargi i zapatrzył się w zakrwawione wnętrze dłoni.

– Krzywo wisi – powtórzył.

W pokoju zaległa pełna dezaprobaty cisza. Marek rozejrzał się.

– Zdenerwował mnie!... – krzyknął. I cicho, nienawistnie dodał: – Szmaciarz!

– Dosyć tego! – głos Barbary był spokojny. – Wszyscy zachowaliśmy się jak bydlaki. A pan – zwróciła się do Marka – powinien się leczyć.

Podeszła do Krzysztofa, ujęła go za rękę, podniosła z fotela.

– Idziemy – powiedziała stanowczo.

Była ciemna noc, gdy znaleźli się na ulicy. Barbara otworzyła samochód. Obok niej stał Krzysztof.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI